

Miejsce fachowej prasy ekologicznej w wyzwaniu aktywności społeczeństwa

dr Witold Lenart

Centrum Badań nad Środowiskiem Przyrodniczym, Uniwersytetu Warszawskiego

Uwarunkowania mające wpływ na miejsce i rolę prasy fachowej zajmującej się ochroną środowiska i rozwojem zrównoważonym są wieloaspektowe. Przede wszystkim tematyka ta niestety nie wiąże się z wyodrębnioną dyscypliną i dziedziną naukową. W Polsce ochrona środowiska a tym bardziej problematyka zrównoważonego rozwoju nie zyskały takiego statusu, co ogranicza możliwość rozszerzania listy periodyków traktujących o tej ważnej sferze. Formalnie pisma fachowe/naukowe skupiają się wokół dyscyplin znajdujących miejsce w spisie ministerialnym. Przypomnijmy, że są to: inżynieria środowiska, kształtowanie środowiska w rozumieniu działalności rewitalizacyjnej i zagospodarowania przestrzennego, architektura krajobrazu oraz planowanie przestrzenne. Ponadto oczywiście istnieje dyscyplina naukowa w ramach nauk biologicznych pod nazwą ekologia. Najwięcej, periodyków wiąże się z dyscyplinami wymienionymi na początku i końcu tej listy.

Drugim uwarunkowaniem jest pojemność czytelnicza społeczeństwa. W kraju tej wielkości co Polska posługującym się językiem praktycznie ograniczonym do jednego kraju możliwość wydzielania treściowego periodyków fachowych jest umiarkowanie ograniczona. Nie ma raczej mowy o fachowych pismach regionalnych a w wyróżnianych gałęziach wiedzy jest z trudem miejsce na jeden tytuł o nakładzie około tysiąca egzemplarzy i przy kwartalnym systemie publikowania. I tak, podobne pisma mają stałe kłopoty z uzyskiwaniem środków na edycje a także borykają się z kłopotami związanymi z promocją, dystrybucją, doбором dobrych tekstów i trafianiem w pilniejsze potrzeby rynku czytelniczego. Dlatego zasięg oddziaływania edukacyjnego tego rodzaju prasy nie może być imponujący.

Trzecim uwarunkowaniem jest oczywiście konieczny w przypadku publikacji dotyczących środowiska aspekt aksjologiczny, co zresztą silnie wiąże się z możliwymi walorami edukacyjnymi i przesłaniami światopoglądowymi. Należy stwierdzić, że w omawianej sferze, może poza czystą ekologią biologiczną, nie ma mowy o ideologicznej obojętności, neutralności lub różnorodności. Pisma, poprzez swe zespoły redakcyjne, rady programowe a także grona czytelników i chętnych do pisania autorów wykazują określoną orientację, zwykle proekologiczną, choć bywają i przypadki odmienne. Taka postawa, która prowadzi do uwzględniania w zawartości periodyku także komentarzy skierowanych do ogółu, (choć wiadomo, że „ogół” pisma nie czyta), jest w Polsce dość powszechna. **W zdecydowanej większości przypadków, fachowcy z dziedzin zajmujących się środowiskiem wspierają zrównoważony rozwój, rozumieją rozsądne, ale i restrykcyjne zarządzanie ochroną środowiska**

a także co najmniej tolerując racjonalną ochronę przyrody. Taki potencjalnie edukacyjno-ekologiczny tembr pisanego głosu prasy fachowej jest wyraźnie widoczny w pismach obejmujących problematykę ogólniejszą oraz interbranżową. „Aura”, która jest raczej pismem popularnonaukowym, ale ze skłonnościami do fachowości jest zdecydowanie proekologiczna. Jest takim także „Ekologia przemysłowa” i oczywiście pisma poświęcone biosferze. Popularny wśród samorządów „Przegląd komunalny” w warstwie publicystycznej skłania się ku respektowaniu zasad zrównoważonego rozwoju. Jako przykład kwartalnika fachowego, wyraźnie ukierunkowanego tematycznie, ale nie stroniącego od prezentacji stanowiska ogólniejszego przedstawiamy „Problemy ocen Środowiskowych”. To dość wysoko oceniany periodyk gęsto wypełniony tematami fachowymi dotyczącymi procedur ocen oddziaływania na środowisko, ocen strategicznych, certyfikacji ekologicznej itd. Wiele tu wiadomości o procedurach, metodach, technologiach i funkcjach urzędów oraz instytucji międzynarodowych. Obok tego pojawiają się jednak komentarze przypominające, po co cały ten złożony mechanizm OOS istnieje. Pismo broni niezależności tej ważnej w cywilizowanym świecie i obligatoryjnej w państwach UE procedury, wskazując jej znaczenie dla postępu w dziedzinie ochrony środowiska. Taki wyraz mają teksty redakcyjne, a zwłaszcza tzw. boczna szpalta, która ukazuje się od początku, już 11-letniego, wydawania pisma. Z okazji jubileuszu 10-lecia w numerze 41 ukazał się tekst następujący:

Czy można zebrać rozliczne zapisane w naszym kwartalniku facecje z 10 lat i rozbawić czytelnika bardziej, niż, na co dzień rozbawiają go przeróżne fakty? Przecież najwięcej sarkastycznego uśmiechu przynosi codzienność. W każdym zawodowym świecie najdosadniejsze przypowieści i aforyzmy powstają przy okazji zwykłej pracy. Także praktyka OOS przynosi takich okazji do śmiechu co nie miara. Ale porzućmy codzienność.

W tym numerze POŚ powinniście Państwo poczuć wesołość jubileuszową. Oznacza to, że nie frywolną, a podniosłą, najlepiej z odrobiną autoironii. Zdobywamy się dziś na myśli ogólniejsze, niejako ostateczne, być może trochę ponure, ale nie tragiczne. W jakimś sensie nawet krotocwilne.

Zastanówmy się gdzie jest kres naszego oceniania środowiska. Czy i kiedy ludzka troska o poprawę stanu środowiska nie ma już większego znaczenia, znaczenia dla nas i dla tak wspaniałomyślnie chronionego środowiska. Przede wszystkim nasze pytanie o to zakłada, że wykonując oceny wpływu decydujemy się oddać coś z powszechnie akceptowanej przez ludzkość własności ziemskiej temu wszystkiemu innemu, co żyje lub choćby „jakoś wygląda”. Oceny i decyzje za tym idące ograniczają człowieczą zachłanność w wykorzystywaniu ziemskich dóbr. Ale to pozór. Bez względu na to, czy Ziemię ukształtował Stwórca, czy Przyroda, nasze wysiłki w tej mierze są żałosne. I tak naprawdę skierowane nie pod adresem potrzeb środowiska, ale pod naszym. Chodzi generalnie o zapewnienie przetrwania rodzaju ludzkiego, w jakich takich warunkach, to znaczy z nadającą się do picia (lub do

przetworzenia na pitną) wodą, powietrzem, które zawierając ważny dla nas tlen o określonej koncentracji nie mieści szkodliwych, a także złowonnych domieszek, bez zabójczego lub powodującego choroby promieniowania i z dostępnym terenem do prowadzenia mniej lub bardziej wzniosłej działalności. Cała reszta traktowana jest wciąż metodą indiańskich rezerwatów. Przyroda, ta pozaludzka, przycupnięta w przerażeniu wywołanym niewyobrażalnymi spustoszeniami, które w ciągu zaledwie paru tysięcy lat uczynili ludzie, ale też z naturalną nadzieją, że jest to tylko epizod, który zakończy się samowyeliminowaniem się wewnętrznego intruza. Gdyby ktoś, naprawdę kochający przyrodę, chciał oceniać środowiskowo wszelkie strategie rozwoju, plany zagospodarowania oraz projekty coraz większych, wyższych i bardziej złożonych technologicznie obiektów, przeprowadziłby analizę jak długo dzieła te będą przeszkadzać lub niweczyć ziemską przyrodę. Zastanowiłby się nad przyszłymi losami człowieczych materialnych dokonań. Procedura OOS wymaga przeprowadzenia takiej analizy – dokładnie chodzi o ocenę wpływu na środowisko likwidacji obiektu dopiero, co wzniesionego. Często wtedy piszemy, że w zasadzie nie przewidujemy takiej likwidacji, faza taka nie nastąpi, gdyż oceniany obiekt jest albo niezwykle trwały, albo tak piękny, że nigdy nikomu nie przyjdzie do głowy usunięcie go z powierzchni ziemi. Czasami rzucamy propozycję innego wykorzystania fabryki lub magazynu i tylko przy składowiskach odpadów i wyrobiskach kopalnianych rysujemy wizję w miarę przyzwoitego ostatecznego zakończenia funkcjonowania. Oczywiście przy tego rodzaju myśleniu nie przychodzi nam do głowy, że dzieło naszych myśli i rąk przetrwa twórców i będzie powoli rozpadać się na planecie bez ludzi strasząc i szkodząc istotom, które tu pozostaną. Czy nie powinniśmy wzbudzić u siebie także takiej odpowiedzialności? Prawdopodobieństwo, że kiedyś tam, w wyniku ewolucji systemu słonecznego, straszliwej katastrofy kosmicznej, lub decyzji Stwórcy przestaniemy się tu panoszyć nie jest wysokie, ale jest. Przy czym jest prawie pewne, że wraz z naszym odejściem (w niebyt lub do nowych rajów) nie znikną bardzo liczne inne istoty i organizmy, które na Ziemi zdecydowanie lepiej gospodarzą dobrami przyrody i przestrzenią. Dla nich powinniśmy szykować miejsce, a przynajmniej zastanawiać się jak można zmniejszyć przeróżne uciążliwości, które wywołane zostaną pozostawieniem ludzkich instalacji bez ludzkiej obsługi.

Rozdział Raportu OOS powinien, więc dotyczyć możliwych skutków środowiskowych pozostawienia obiektów objętych projektem bez ludzkiego otoczenia, ale w świecie potencjalnie bujnej roślinności i wszechobecnego życia fauny lądowej i morskiej. Zakładając, że warunki fizyko-chemiczne na planecie ziemskiej byłyby zbliżone do obecnych (stopniowo z coraz mniejszym udziałem dobrze nam znanych efektów antropogenicznych) można wskazać na te cechy dziś wznoszonych obiektów i instalacji, które mogą spowodować rozliczne zagrożenia pozostając bez nadzoru.

Na długiej liście takich długotrwałych i źle kontrolowanych oddziaływań znajduje się promieniowanie elektromagnetyczne, przede wszystkim

jonizujące. Łatwo przypuścić, że jeszcze tysiące lat po nas na Ziemi będą funkcjonować źródła takiego promieniowania, o różnym natężeniu a więc także w różnym stopniu ograniczające lokalnie lub regionalnie naturalne funkcjonowanie przyrody. Największe spustoszenia spowodują one zaraz po zniknięciu ludzi. To przede wszystkim wielkie elektrownie jądrowe, które bez obsługi ulegną awariom z uwolnieniem radionuklidów na dużą skalę. Z czasem pojawią się także zagrożenia od miejsc składowania odpadów radioaktywnych. Prawdopodobnie przyroda przetrwa te zniszczenia, zapewne pojawi się wiele gatunków z objawami mutagenezy, być może przyspieszy to niektóre procesy ewolucyjne. Bardzo długotrwałe będą też następstwa naszej niefrasobliwej gospodarki surowcami i odpadami. Tysiące lat przetrwają niektóre tworzywa sztuczne, metale i stopy, a także niektóre śladowe substancje gazowe w atmosferze. O pełnym powrocie do naturalnych warunków geochemicznych można myśleć dopiero po pojawieniu się organizmów (zapewne drobnoustrojów), które będą przyswajać tworzywa sztuczne, związki metaloorganiczne, gazy procesowe itd. Pewnie najpierw stanie się tak w oceanach, gdzie już dziś krążą tysiące ton wszelkich opakowań z tworzyw sztucznych, potem na powierzchni i w glebie, w końcu w troposferze. Głębiej zakopane śmieci przetrwają może nawet kilkadziesiąt tysięcy lat.

Ludzka architektura ulegnie wchłonięciu przez przyrodę stosunkowo szybko. Pewnie wystarczy kilkaset lat, aczkolwiek ślady infrastruktury (drogi, linie przesyłowe, lotniska) pozostaną dłużej. Wszak jak do tej pory nie rozebrano żadnej autostrady i nie przewiduje się wrywania rurociągów z ziemi po ustaniu przesyłania paliw. Budowle, które są coraz solidniejsze, zwłaszcza od dołu, będą tkwić jak korzeń spróchniałego zęba i wypełniać się nowym życiem. Jeśli dziś nie bardzo chcemy usuwać niektórych dobrze fundamentowanych, budowli, a nawet namaszczać je statusem zabytków (PKiN w stolicy), to w przyszłości będzie takich długotrwałych śladów zdecydowanie więcej. Czy rośliny i zwierzęta korzystające z takiego podłoża będą czuły się tam dobrze? Zapewne tak. Ale przecież nie dla takiego krajobrazu zostały stworzone.

Powrót do naturalnych warunków hydrologicznych nastąpi szybciej, ale nie bez problemów. Rozliczne, dziś tworzone przez hydrotechników sztuczne zlewnie, zbiorniki i cieką będą w wielu przypadkach zanikać lub rozpadać się z hukiem wodospadów lub z powodziami. Zapory wodne są najsolidniejszymi budowlami ludzkości i sąsiadujące z nimi ryby oraz wodna roślinność nie wystarczą by je rozszczelnić. Pomoże długotrwały proces korozji betonu oraz wszelkie ruchy skorupy ziemskiej. Obrzydliwe resztki tych konstrukcji przetrwają pewnie tak długo jak trwają piramidy.

Nie wiadomo ile czasu będzie przyroda zablizniata rany po rolnictwie. Pewnie niektóre wprowadzone (GMO) i sprowadzone (z innych kontynentów) organizmy prędko nie dadzą się usunąć. Może nawet zostaną, jako wieczny ślad naszej ingerencji. Ale z drugiej strony wiele gatunków opuści ten padół razem z nami. W sytuacji takiej nie ma czego żałować, bo będą to głównie

szkodniki (pomyślmy, dlaczego one przede wszystkim się wiążą z cywilizacją?). Sympatyczne zwierzęta domowe raczej znajdą warunki do życia a koty i psy rozpanoszą się zastępując wybite uprzednio przez nas drapieżniki.

Przez wiele setek lat na Ziemi pozostaną jak brudne plamy nieładu i zagrożenia resztki wielkich miast. Te portowe może wchłonąć ocean, co przyspieszy rozpad i zamulenie budowli. Miasta w strefach suchych będą najtrwalsze.

Przeprowadzona ocena wskaże zapewne, że powinniśmy powstrzymać się z korzystania z energetyki jądrowej, budowania wielkich zapór, powszechnego użytkowania plastikowych opakowań, wymyślania coraz to nowych, doskonale trwałych substancji, eksperymentowania z genetyką, wznoszenia super masywnych gmachów, pokrywania ziemi siecią doskonale zakorzenionych dróg i głęboko zakopanych rurociągów. Czy zauważyliście Państwo jak zalecenia te pasują do wypowiedzianych przez zwolenników zrównoważonego rozwoju? I to bez konieczności powoływania się na wizję Ziemi bez ludzi. Pewnie zauważyliście też Państwo, że powyższy tekst narodził się pod wpływem lektury ostatnio wydanej, także w Polsce, pasjonującej książki Alana Weismana „Świat bez nas”.

Powaga procedury OOS została złagodzona lekkimi porównaniami i facecjami. Wydaje się, że takie traktowanie treści związanych z ochroną środowiska wzmacnia ograniczoną przecież rolę tego rodzaju prasy we wzmacnianiu postaw proekologicznych.